

Kobieta z zasadami

„Oslawiona komunistka La Pasionaria, która teraz dowodzi batalionami kobiecymi wojsk rządowych, pochodzi z domu publicznego“.

(„ABC“ z 4 b. m.).

*Komunistka pirsza klasa
i czerwona chluba chluba
trzyma się marksowskich zasad
wrogiem jest — prywatnych dóbr.*

*Konsekwentna i logiczna
czego dowód daje tem
że i sama jest publiczna
Viva Stalin! Viva Kreml!*

A. Z.

Echa głośniejszej sprawy Podniesienia upadłości „Perkuna“

Kłopotliwe pytania pod adresem syndyka

W wydziale handlowym Sądu okręgowego w Warszawie odbyło się zebranie wierzycieli Spółki Akc. f-k „Perkuna“ z następnym porządkiem: 1) zatwierdzenie sprawozdania i rachunków syndyka tymczasowych masy upadłości 2) zawarcie układu z wierzycielami. Zebranie to miało kilka b. ciekawych momentów. Po sprawozdaniu syndyka adw. Lewandowskiego, podnoszącym zarzuty zarządu masy upadłości, który uruchomił fabrykę „Perkuna“ i w ten sposób nie tylko okupił koszty postępowania upadłościowego, lecz i osiągnął pewien zysk (dane tego sprawozdania podane zostały w szczegółowej analizie w artykule „Historia f-ki „Perkuna“ — Nr. 280 ABC), padły następujące pytania:

Kłopotliwe pytania

1) Czym tłumaczy się zbyt wysoki stosunek kosztów administracji do kosztów robocizny i kosztów robocizny do wartości zużytych materiałów produkcyjnych, które powinny wynosić w fabrykach typu „Perkuna“ 20 — 30% (administracja do robocizny) i 40 — 50% (robocizna do materiałów), w kasie zaś upadłości wynosi 92,5 i 103,5%?

2) Czym tłumaczy się olbrzymi koszt postępowania upadłościowego (przeszło zł. 135 tysięcy)?

3) Czy jest prawda, że w masie upadłości popełnione zostało na jesień 1934 r. nadużycie, polegające na pobraniu od dostawcy fałszywego rachunku i pokwitowania na sumę większą o zł. 6 tysięcy, niż została wypłacona?

Nadużycia były

Adw. Lewandowski był niemiło zaskoczony tymi pytaniami i w jawnym zakłopotaniu odpowiedział na 1-sze pytanie, iż nie zna się na stosunkach jakie powinny być między kosztami administracji i robocizną oraz robocizną i materiałami, słyszy o tym po raz pierwszy i nie uważa tej kwestii za istotną — gruntu, że masa upadłości okupiła koszty postępowania upadłościowego i nawet osiągnęła pewien zysk. Na 2-gie pytanie odpowiedź była tego samego rodzaju — koszty postępowania upadłościowego wysokie, bo postępowanie upadłościowe jest drogą maszyną, ponadto koszty te zawierają wynagrodzenie syndyków, którzy byli faktycznie dyrektorami fabryki, a wiadomo, że dyrektorzy każą sobie słono płacić.

Co się tyczy trzeciego pytania stwierdził adw. Lewandowski, że istotnie we wrześniu 1934 r. kierownik biura masy upadłości Jan Ogrodzki pobrał od jednego z dostawców fałszywy rachunek i fałszywe pokwitowanie na sumę o zł. 5.384,76 większą, niż mu wypłacono, ale działał na polecenie ówczesnego syndyka adw. Wiesława Rykowskiego i wobec tego zarząd uważa, iż jest on (Ogrodzki) w porządku, tembardziej, iż brakująca kwota niewieleż po ujawnieniu nieprawidłowości w lipcu b. r. pokrył (pozostała kwota zł. 3.084,76 została zapisana na rachunek adw. Rykowskiego).

Bajeczne pensje syndyków

Odpowiedź adw. Lewandowskiego

widocznie nie zaspokoila wierzycieli, gdyż wywołała nowe pytania: 1) czym tłumaczy się, że uposażenie syndyków masy upadłości przewyższa prawie dwukrotnie uposażenie dawnej dyrekcji f-ki „Perkuna“ — 2) syndycy pobierali przeciętnie około zł. 5.000 miesięcznie, a dyrekcja, składająca się z prezesa i 3 dyrektorów, pobierała w ostatnim roku przed upadłością tylko zł. 2.875 miesięcznie? oraz 2) czy zarząd masy upadłości ma pewność, że nadużycie, które popełniono w masie upadłościowej we wrześniu 1934 r., było pierwszym i ostatnim nadużyciem, biorąc pod uwagę, że nadużycie to zostało wykryte tylko przypadkowo dzięki interwencji grupy b. pracowników fabryki i że adw. Rykowski, który dał polecenie pobrać fałszywe pokwitowanie, sprawował jeszcze czynności syndyka masy upadłościowej do dnia 12 lipca 1935 r., (obecnie siedzi w więzieniu za nadużycia), a Jan Ogrodzki, który wykonał to polecenie, pełni czynności kierownika biura masy upadłości do dziś?

10 proc. należności

Pytania te, niestety, pozostały bez odpowiedzi, gdyż sędzia-przewodniczący zamknął w tym momencie dyskusję na temat sprawozdania syndyków i zarządził głosowanie. Wielekujomym, jak Skarb Państwa i rachunki syndyków, przyczem przedstawiciel Związku Zawod. Metalowców R. P. złożył wniosek o wyznaczenie bieglego dla sprawdzenia ksiąg i rachunków masy upadłości. Później przedstawiciel b. zarządu f-ki „Perkuna“ p. dyr. Wasilewicz zaproponował wierzycielom fabryki zawarcie układu na warunkach spłaty 10% ich należności w ciągu 7 lat, oświadczając, iż na warunki te zgodził się nawet niektórzy wierzyciele — uprzywilejowani (układ gw. po stopowaniu upadłościowego zawiera się jedynie z wierzycielami nieuprzywilejowanymi), jak Skarb Państwa i Bank Polski. Warunki układu uzyskały ustawową większość (4/5 wszystkich wierzycieli nieuprzywilejowanych) i układ został przyjęty. Powinien on teraz uzyskać zatwierdzenie przez sąd, co ma nastąpić, o ile nie będzie zgłoszono sprzeciwów przeciwko układowi, po upływie 8 dni. A zatem prawdopodobnie jeszcze w bieżącym miesiącu układ zostanie zatwierdzony przez sąd i upadłość f-ki „Perkuna“, ogłoszona 6 lipca 1934 r., podniesiona.

Dalsza egzystencja „Perkuna“

Należy życzyć upadłej firmie pomyslnego rozwoju i szczerze się cieszyć, że najstarsza w kraju wytwórnia motorów spalinowych (f-ka „Perkuna“ założona została w r. 1905) utrzymać została przy życiu. Należy jednak przestrzec zarząd fabryki „Perkuna“, ażeby przyjąte na siebie zobowiązanie względem licznych wierzycieli, którzy wykazywali maksymalną dobrą wolę i wielką wyrozumiałość (zredukowali należności o 90%), było przez zarząd potraktowane poważnie i wykonane skrupulatnie.

Warszawo — spojrzij w przeszłość!

Wspaniałe zbiory Muzeum Narodowego zapomniane przez stolicę

Muzeum Narodowe w Warszawie nie ma wielkiego szczęścia do publiczności. Przyjeżdża oglądać zbiory młodzież szkolna z Torunia i Płocka, Włocławka i Sandomierza, zgłaszają się wycieczki z dalekiego Wołynia i Polesia, ale rodowity warszawianin krąży tylko... obok muzeum i wzdycha do cudów luvrów, galerii berlińskiej, czy monachijskiej. Nie wie, że zbiory warszawskie mogą zadziwić swym bogactwem i wartością nie jednego cudzoziemca.

Muzeum Narodowe, pragnąc ułatwić i uprzyjemnić zwiedzenie zbiorów przeciętnemu laikowi, wydało obecnie ilustrowany przewodnik po dziale sztuki zdobniczej (koszt przewodnika 1 zł., skrócony informator 10 groszy). Z przewodnikiem w rękę można śmiało rozpocząć wędrówkę po salach muzealnych, gdzie ze wspaniałych tkanin dywanów, starożytnych ubiorów, kontuszów i krynolin, porcelany, mebli, portretów, niezliczonych pamiątek z epoki Renesansu, baroku, Rococo, Biedermayera i t. p. wizerza, jak żywa, — Polska dawnych czasów.

Wyroby średniowieczne

Podziw budzą wyroby średniowiecznych rzemieślników, prawdziwe dzieła sztuki, misternie rzeźbione w żelazie, miedzi, brązie i ołowiu. Widzimy masywne zamki z XV i XVIII stulecia, klucze, kołatki, koronkowe lampy i świeczniki, metalowe skrzynie i kłódki, które chwytały w kleszcze ręce, co nieumiejętnie przychwyci, wreszcie żelazne popiersia znakomych Polaków: Stefana Batorego, Stanisława Żółkiewskiego i innych.

W ciszy muzealnych sal rozlega się wysoki, delikatny ton kuranta. Dzwonią na zmianę zegary kafelkowe, szafkowe, w kształcie kapliczek, wież kościelnych i krzyża, cacka kieszonkowe, misternie rzeźbione w złocie i srebrze.

W dziale tkanin — przepyszne aksamioty strzyżone, brokaty, kołnierze jedwabne, przerabiane metalową, srebrną i złotą nicią. Ornamenty kap, szaty liturgiczne, nakłady haftowane jak najpiękniejsze obrazy przedstawiały szereg scen z życia Chrystusa, świętych i królów polskich. Osobny dział stanowią księgi średniowieczne, oprawne w pergamin, drzewo, metal i skórę wołową.

Życie domowe 200 lat temu

Meble i cenne drobiazgi — szafy, krzesła, ławy, bogato inkrustowane sekretarzyki, puchary, świeczniki, gobeliny z czasów Wazów, Jana III i Stanisława Augusta, przenoszą nas duchem do staropolskich komnat, szlacheckich i królewskich. W sali ubiorów polskich sięgamy wyobraźnią w świat sarmatyzmu. Żupan, kontusz, ubiory służby dworskiej, szlachcianek, mieszczek i mnóstwo przedmiotów, używanych w życiu codziennym,

jak: łyżki, widelce, nowe, przybory toaletowe, sakiewki, karty do gry i t. d., mówią o środowisku kulturalnym, w jakim żyli ludzie w Polsce w XVIII wieku. Dalej bogata kolekcja majolik włoskich, hiszpańskich, porcelany saskiej i francuskiej, fajansów polskich, szkielek, kryształów — czyż podobna wszystko wliczać?

Obojętność stolicy

Aż przykro, że tych cudów nie chce oglądać „kulturalna“ stolica. Ludzie pracy mogliby spędzić

tu nie jedną dobrą chwilę. Przypominamy, że muzeum otwarte jest codziennie, z wyjątkiem poniedziałków: we wtorki i czwartki od godz. 5—7 po południu, w pozostałych dniach tygodnia od godz. 11 rano do 3-ej pp. Ceny wstępu wynoszą: w dni powszednie 50 gr., dla urzędników państwowych i wycieczek zbiorowych — 25 gr., dla młodzieży szkolnej, nauczycieli, żołnierzy, zrzeszeń artystycznych i rzemieślniczych — 15 gr. W niedzielę wstęp dla wszystkich wynosi 15 groszy.



— Nie chcemy być dłużej zabawczką w rękach męczyzmy!

Z teatrów

„Dowód osobisty“

sztuka w 3-ach aktach Marli Jasnorzewskiej-Pawlikowskiej

w Teatrze Nowym

Ta nowa sztuka Marli Jasnorzewskiej potwierdza pewność, że doskonała poetka jest również urodzoną autorką dramatyczną i jej interesująca talent i wycieczki sceny tak potrafią pokierować utworem, że nawet mimo niedociągnięć wzbudza uwagę i nie przechodzi bez wrażenia.

Już w wystawionym w ubiegłym roku „Powrocie mamy“ pokazała Jasnorzewska, że jej uwaga pilnie jest nastawiona na zagadnienia społeczne i moralne. Te same zagadnienia, bodaj silniej jeszcze uwypuklone, przychodzą do głosu w „Dowodzie osobistym“.

W nowej komedii Jasnorzewskiej ścierają się dwa różne i wrogie sobie światy. Jeden reprezentuje arystokrację. Środowisko to znakomicie zostało przez autorkę uchwycone. Skłonność do poetyzującej groteski, zmysł humoru, dowcip i pasja satyryczna — wszystkie te cechy pióra Jasnorzewskiej złożyły się na obraz rodziny Zebrzydowskich. Wydaje się nawet, że autorka, pragnąc w jaknajpełniejszy sposób ukazać ten muzealny zbiór straszliwych żywych mumii dała się w niektórych scenach, zwłaszcza w akcie drugim i trzecim, ponieść satyrycznemu temperamentowi i poświęciwszy zbyt wiele uwagi charakterystyce postaci, zamazała i osłabiła ją niejaką na drugi plan. Stało się to z pewnym uszczerbkiem dla wyrazistości zasadniczego konfliktu, z drugiej jednak strony, dzięki temu przesunięciu punktu ciężkości utworu z dynamiki na statykę znajdujemy kilka naprawdę pysznych postaci, kreacji, które pozostaną z pewnością w teatrze naszym nieulegającymi zniszczeniu typani.

Ta rodzina Zebrzydowskich, to kwintesencja degeneracji, tragicznej głupoty i rozbijającej śmieszności. Trzy pokolenia: babka, matka i syn, każde wprawdzie inne, wylęgłe w odmiennych warunkach czasowych, jednak wszyscy troje złączeni magiczną pojęcią tradycji, zasuszeni w gestach wycieczek najokropniejszego kultuństwa. Obok całej kolekcji wad, urojonych dum i ambicji posiadają Zebrzydowscy jedną dumę jeszcze najkapatelniejszą. Oto wszyscy mężczyźni w rodzinie Zebrzydowskich posiadają od wielu pokoleń własny „dowód osobisty“ — rodzą się z błonistymi pletwami pomiędzy palcami rąk...

Wprawdzie nowoczesna medycyna bez trudności usuwa te oznaki, ale, Zebrzydowscy są również zdegenerowani psychicznie. Zimnokrwistcy, po zbawieniu temperamentu, żyją a raczej wegetują półoddechem, niby dziwaczne wodne stwory, zaplątane w

matnię leniwych i sennych wodorostów. Nic ich nie może wyprowadzić z równowagi, dogorywają za życia, nie zdając sobie nawet sprawy ze swego upodlenia. Przeciwnie, gdy spragniona życia i szczęścia Malwa, żona Błażeja Zebrzydowskiego, urodzi zdrowe i normalne dziecko, którego ojcem jest jej kochanek, Szymon, pełen tężyzny moralnej i fizycznej lekarz, z pochodzenia góral, panie Zebrzydowskie odczuja ten bunt, jak obelgę, wyrządzoną ich napiętnowanemu szczególnym stygmatem rodziny. Tak w gruncie rzeczy Zebrzydowskim nie chodzi o moralną stronę tego całego zdarzenia, o sam fakt zdrady małżeńskiej. Zebrzydowskie nie chcą tylko obcego elementu w swojej rodzinie. Potemk męski musi rodzić się z pletwami. I odrzucając dziecko Malwy, panie Zebrzydowskie z uniesieniem przyjmują do siebie nieprawego syna Błażeja, którego matką jest... żona Szymona. Alwa.

Temu zgnilemu, na wszystkich zamki i pustki koszarnej głupoty, zamkniętemu światu, przeciwstawia się świat drugi, uosabiający zdrowe i mądre spojrzenie na życie.

Tragedia Szymona, kochającego Malwę, jest świadomością, że jego żona ma zostać matką. Szymon — zdaje sobie sprawę, że Alwa jest istotą złą i egoistyczną, ale mimo to jego honor górala nie pozwala mu odejść i miłość poświęcić obowiązkowi. I dopiero po roku, gdy wraca do Malwy, nie mogąc już dłużej walczyć z uczuciem, dodaje się, jak jego ofiara była nie potrzebna. Przecież dziecko Alwy, to Ze-

brzydowiecki, mała zabka z pletwami. I wszystko kończy się dobrze: Malwa odchodzi ze swoim dzieckiem i Szymonem, Zebrzydowscy zostają zadowoleni — ród ich nie zginie.

Zalety pisarskie Jasnorzewskiej sprawa, że jej sztuki słucha się z żywym zainteresowaniem. Dialogi mają lekkość, sytuacje są dobrze pomyślane. Po nieudanych utworach Rapackiego i Winawera nareszcie sztuka podana kulturalnie i inteligentnie.

Zagrano „Dowód osobisty“ na różnych poziomach. Bardzo szczęśliwy wieczór mieli: Maria Gorczyńska i Dobiesław Damięcki. Gorczyńska doskonale oddała ładnie zarysowaną przez autorkę postać Malwy, a Damięcki miał tyle temperamentu i tężyzny, ile należało się Szymonowi.

Prawdziwą rewelacją była Mięcisława Cwiklińska, która swój wdzięk zamknęła w straszliwej masce dziewiętnastowiecznej meger, na wpół głuchej i słuchającej relacji rodzinnych przez tubę. Wspaniała kreacja, arcydzieło aktorskie. Obok Cwiklińskiej godnie reprezentowała mętną sadzawkę rodu Zebrzydowskich Maria Dulęba, snująca się po scenie, jak uosobienie bezsensu. Barbara Kościelna — z ręką poprawnie zagrała Alwę, za to nieporozumieniem było powierzenie roli Błażeja Ciecierskiemu.

Udane dekoracje Jarockiego. Jerzy Andrzejewski

Oryginalna manifestacja Nieboszczyk zwyciężył w wyborach

Arizona była miejscem oryginalnej manifestacji politycznej. Mianowicie toczyła się tam zwycięska walka pomiędzy dwoma kandydatami w prawyborach. Walka tak była zażarta, że na-

wet śmierć jednego z kandydatów nie rozdzieliła walczących. Mianowicie gdy jeden z przywódców politycznych, kandydat popierany przez większość zmarł nagle na serce, zwolennicy jego postanowili nie dopuścić wszelkimi środkami do wyboru kontrkandydata.

To też w dniu wyborów oddali solidarnie głosy na nieboszczyka, manifestując w ten sposób nieufność do przeciwnika politycznego.

Naturalnie wybory zostały unieważnione i odbędą się ponownie, tym razem przy udziale następcy zmarłego kandydata.

M CHAŁ WSZERAD

11)

PANI PREZES I S-KA

Powieść obyczajowa

— A cóż tam u pani prezesowej słychać? Słyszałam ostatnio dużo dobrych słów o pani od jednego z naszych wspólnych znajomych, który żywi dla niej wielką, bardzo wielką wdzięczność.

Gawrylewiczowa spłoszonym wzrokiem spojrzała na Lolę. Glajzerowa dostrzegła to niespokojne spojrzenie i powiedziała słodko:

— Pani prezesowa może nie przypomina sobie o kogo chodzi? To mąż tej mojej klientki, która ostatnio była w bardzo ciężkiej sytuacji. Mąż jej przed kilku dniami otrzymał posadę i przybiegł mi zaraz zanoszącą tę szczęśliwą wiadomość. Cieszyłam się z nim także. To bardzo porządny człowiek ten Zylberg — mówiła, uśmiechając się w dalszym ciągu.

Gawrylewiczowa nerwowym ruchem obciągała suknię, lekkim kłosem opadającą do dołu.

— Tak, to jest nie zła rzecz, jak pani to znajduje — zwróciła się do Loli, nie odpowiadając Glajzerowej.

Lola wyraziła śmiało swoje zdanie. W kwestiach mody była wyrobiona i czuła się pewnie w tego rodzaju dyskusjach.

— Wydaje mi się, że kłosek jest za szeroki, niepotrzebnie poszerza figurę pani prezesowej.

Gawrylewiczowa potakująco kiwnęła głową. Lola oparła się dwoma rękami na poręczach fotela i lekko przechyliła

w bok studiowała z uwagą szczegóły sukni. Miała wrz tym uśmiechać taki, jaki w jej pojęciu napewno miałyby zwykle w takich sytuacjach bogate i strojne panie, które widywała wychodzące z najdroższych magazynów miasta. Wydawało jej się, że sama jest klientką tego lśniącego, eleganckiego sklepu i było jej z tem złudzeniem bardzo przyjemnie.

— Istotnie, kłosek nieco zmniejszymy. To da się zrobić. Przymierzmy następnie tę toaletę welourową. Czarny miękli aksamiit spłynął łagodnie wzdłuż całej postaci pani prezesowej, czyniąc ją szczuplejszą. Jakiś złocisty colifichet, mały złoty klips spinał drobne fałdy przy dekolcie.

— Piękny model — powiedziała z uznaniem pani Grywlewiczowa.

— O, naturalnie. Kreacje, które otrzymałam dwa dni temu.

— Cena?

— Oh, to drobiazg, — nie taka wygórowana. — Glajzerowa pomagała prezesowej przeciągać suknę przez głowę. — Pani zapewne też życzy sobie coś wybrać — zwróciła się do Loli.

Lola zacerwieniła się w nieprzyjemny dla siebie sposób, cała, aż po czoło.

— Nie. Dzisiaj nie mam zamiaru. Może kiedyś indziej. Glajzerowa obrzuciła ją szybkim spojrzeniem. Lola wyczuła, że ta krótka lustracja odsłoniła całą prawdę. Glajzerowa poznała, że jej zamszowe pantofle pochodzą z taniego magazynu, oceniła błyszczące pończochy ze sztucznego jedwabiu i palto, kupione na raty. Nie było więc nic dziwnego, że odwróciła uwagę od osoby Loli i znowu mówiła do prezesowej.

— Teraz kolej na trois quart.

— Ach, nie. Proszę mnie nie namawiać. Zupełnie nie jestem przygotowana na taką ilość sprawunków.

— Przygotowana? Ależ pani prezesowa, idąc do Glajze-

rowej jest chyba zawsze przygotowana na to, że Glajzerowa zrobi wszystko, aby panią prezesową zadowolić? — Żydówka patrzyła na Grywlewiczową z przynurzoną głową. Grywlewiczowa odwróciła głowę.

— Proszę mnie nie namawiać, nie mam pieniędzy.

— Och, pieniądze! Pani prezesowej pieniądze są niepotrzebne — powiedziała przeciągle Glajzerowa. — Kredyt jest zawsze otwarty.

— Ach, ten kredyt, dajmy już spokój, pani Glajzerowa. — Grywlewiczowa bawiła się trzymanym w ręku face à main.

— Panno Ireno, proszę przyniesić ten komplet z niebieskim lisem, ten brun. — Niech pani da też tę sukienkę cloqué granatową.

— Jaką, pani szefowo?

— Dla drugiej pani — rozkazała Glajzerowa.

— Jakto, dla mnie? — zdziwiła się Lola — powiedziałam przecież pani, że ja nie kupuję nic.

— Pani to dla mnie robi. Tylko przymierzmy skromną wizytową sukienkę. Proszę pani zobaczyć, czy warto przyjść kiedy do naszego magazynu — mówiła Glajzerowa uprzejmie.

— Doprawdy, pocóż to? — Lola była zdumiona nieoczekiwaną uprzejmością. Glajzerowa nalegała; Lola zgodziła się przymierzyć sukienkę. Była to zresztą nęcająca okazja obejrzenia swojej strojnej postaci.

— Jest pani taka piękna, stworzona do tego, żeby się ładnie ubierać. Ta sukienka robi pani do twarzy. Panno Ireno, proszę tu przysiąć, drobna poprawka.

— POCO poprawka? — Lola przestraszyła się — przecież ja naprawdę nie mogę wziąć.

Glajzerowa uśmiechnęła się i pochyliła ku dziewczynie.

(D. c. n.)